



WĘGAJTY

W Olsztynie trzeba wsiąść do autobusu PKS jadącego w kierunku Starego Kawkowa. Na pierwszym przystanku za wsią Jonkowo, około 20 km za Olsztynem, należy wysiąść. Potem jeszcze trzeba iść około pół godziny. I w ten oto sposób można się znaleźć w gościnie Teatru Węgaity.

Użyłem słowa „teatr”, choć nie oddaje ono w pełni charakteru tego, co dzieje się w Węgaitych. Zespół działa na styku teatru i muzyki, tego co nazywane jest często kulturą czynną, i tego, na co nazwy nie wymyślono, a co jest po prostu odwiedzinami u przyjaciół.

Gdy przyjechałem do Węgaity po raz pierwszy, szukając drogi zapytałem ludzi we wsi o teatr. W odpowiedzi usłyszałem, że teatru jeszcze nie zbudowali, ale żeby poszedł do domu państwa Sobaszków, po czym uprzejmie wskazano, jak tam dojść. Okazało się, że odpowiedź zawierała tylko część prawdy. Rzeczywiście, dom ten okazał się właściwym adresem, lecz nieścisłość dotyczyła budynku teatru. Teatr we wsi istnieje. W stojącej obok stodoły wyremontowano i przebudowano jedno z pomieszczeń. W ten sposób powstała przytulna i dość przestronna sala, w której można pokazywać spektakle i prowadzić inne działania.

Początki zjawiska nazywanego dziś „Węgaity” sięgają powstałej w 1977 r. Interdyscyplinarnej Placówki Twórczo-Badawczej „Pracownia” w Olsztynie. „Pracownia” w swoim programie działania napisała, m.in.: „Interesują nas zjawiska szersze niż sztuka, zjawiska twórczości, a wśród nich szczególnie te, których warunkiem jest wielorakość odbioru, aktywne uczestnictwo, uznawanie wartości, kolektywność, odwaga(...) Nie interesuje nas forma popularyzacji sztuki, rozrywka, konsumpcja, relaks, konformizm i poczucie komfortu”. „Pracownia” prowadziła akcje w kilku zespołach. Na przełomie lat 1986/1987 wyodrębnił się z tej grupy Zespół Węgaity. Jednak tego, co zawarte było w programie „Pracowni”, twórcy Węgaity nigdy nie odrzucili. Teatr stał się dla nich obszarem porządkującym sposób życia i tworzenia.

Wszystko rodzi się tu z muzyki, która obecna jest w domu państwa Sobaszków przez cały czas. Gra się przy posiłkach, muzyka płynie w chwilach wolnych i w czasie pracy. Przy wtórze klarnetu i harmonii przywoływane są

stare pieśni ukraińskie, żydowskie, polskie... Wacław Sobaszek powiedział, iż przez muzykę „chodzi o uzyskanie jakiegoś impulsu, żywego impulsu, takiego, który daje energię, ale także myśl, która powoduje, że uczucia wzbierają i zaczynają się przelewać”. Chcąc stworzyć dzieło teatralne, spektakl, konieczne jest ujęcie zmysłowej, uczuciowej sfery człowieka w karby, w pewną formę. Konieczna wydaje się jakaś metoda pracy. Sobaszek mówi jednak tak: „Musi być coś, w co metoda jest zanurzona, żeby mogła ona rzeczywiście do czegoś doprowadzić. Po prostu w pracy człowiek próbuje ze wszystkich sił. Gdyby miał próbować według metody, tej, którą zna, miałby poczucie, że nie jest to działanie ze wszystkich sił”.

Spektakl, który prezentują obecnie, nosi tytuł „Historie Vincenza”. Powstał z zachwyty nad książką Vincenza „Na wysokiej połoninie”. Powołując się na spektakl życia chcieli zbliżyć się do pierwotnych treści kultury zawartych w kulturze ludowej i w opowieściach chasydów. Nie chodziło o naśladowanie twórczości ludowej. Istotą pracy było uchwycenie tego, co mogło być pomocne w dotknięciu zagubionych już dziś obszarów życia: tajemniczości, cudowności, integracji z otoczeniem i z ludźmi.

Spektakl, który prezentują obecnie, Pierwsza dzieje się w karczmie, w której schronili się przed wiejącym wiatrem ludzie. Ich dyskusje, spory, rozmowy wskrzeszają nieistniejący już świat przenikających się kultur ukraińskiej, polskiej, żydowskiej. Część druga ułożona jest na kształt opowieści chasydów. Mówi o tym, jak krawiec Pinaks pojechał do Hiszpanii („Rarytas” z „Barwinkowego wianka” Vincenza). Spektakl spaja grana na żywo muzyka. Zwłaszcza niguny, chasydzkie śpiewy bez słów, budują niezwykle piękną, przejmującą atmosferę. Spektakl ciągle ewoluje. Do trzysobowej grupy tworzącej na początku to przedstawienie, dołączyła teraz kapela stworzona przez przyjaciół i znajomych. Część z nich włączyła się w spektakl jako aktorzy. Również forma spektaklu zmieniła się. Stał się on bardziej widowiskowy: animowane na stole małe figurki zastąpiły one zostały przez ogromne kukły.

Na marginesie głównego nurtu działalności zespołu pokaazywany jest spektakl „Das Tor des Mondwanderers”

(„Brama księżycowego wędrowca”) przygotowany przez Wolfganga Niklause. Jest to „podróż w siedmiu obrazach”, podróż w głąb przeszłości. Zostajemy przez Niklause wprowadzeni w krąg muzyki, śpiewu, tekstów kreujących świat wędrowki czy może raczej pielgrzymki przez świat i czas.

Zespół „Węgaity” wiele podróżuje po kraju. Najczęściej odwiedza wsie, pokazując tam swe spektakle, a równocześnie próbując dotrzeć do ludzi pamiętających stare pieśni, opowieści czy podania. Jest to swoiste połączenie etnografii z działaniami artystycznymi. Podróże takie podejmowały wcześniej również „Gardzienice”.

Związek z „Gardzienicami” jest nie tylko ideologiczny. Wolfgang Niklaus przez długi czas pracował w Gardzienicach, będąc współtwórcą głośnych spektakli: „Gusła” i „Żywot protopopa Awwakuma”. Również Małgorzata Dzygadło była współpracownicą Stowarzyszenia. Trzeba jednak zastrzec, iż spektakle „Gardzienic” i „Węgaity” są odmienne. Zbiorowym bohaterem teatru Staniewskiego jest pogrążona w ciągłym ruchu gromada. Postaci wyłaniają się z niej i na powrót są przez nią wchłaniane. W „Historiach Vincenza” bohaterowie są zindywidualizowani, mówią we własnym imieniu.

Teatr w Węgaitych nie gaśnie wraz z zakończeniem spektaklu. Jest ściśle związany z całym życiem grupy zorganizowanej wokół domu państwa Sobaszków.